

**N**ikt dotąd nie zaproponował formuły doskonalej, nawet rozsądnej na telewizyjną adaptację wielkiej epiki literackiej. Wciąż zastanawiamy się, jak gospodarować tworzywem, aby nie ubezwłasnowolnić autora, aby bogactwa książkowego świata nie sprowadzić do płaskiej fabulki telewizyjnej. Gdzie leży granica twórczej ingerencji reżysera, poza którą zaczyna się deformacja, wykoślawienie i bzdura? Ktoś mówił przy tej okazji, że każdy ma swój punkt widzenia, ale zaraz po tym dodał rozsądnie, że nie każdy z tego punktu coś widzi.

Refleksje te nasunęły mi się przy okazji adaptacji „Sławy i chwały” Iwaszkiewicza, którą do inscenizację przygotowała telewizja. Proza Iwaszkiewicza jest rozlewna, nostalgiczna i piękna — jakby z pogranicza realności i klechdy, przejmująca refleksją nad przemijaniem czasu i nieublaganymi prawami biologii, nad samotnością i kruchością szczęścia, idei, piękna. Requiem dla „kraju i spraw lat dziecinnych” w tonacji nieledwie patetycznej. Jest to książka piękna, ale o urodzie wytartej już ryciny. Jednakże przecież w swych dramatycznych zależnościach losu jednostki od ślepej, okrutnej historii (uwaga! — wiodący temat „polskiej szkoły filmowej”), w temperaturze gorączkowych prób bohaterów określenia własnej tożsamości, w poetyckim kreśleniu pejzaży książka ta ma jakąś siłę przekonywania. Ryszard Kosiński cieszył się niedawno na łamach „Filmu”, że TV dostrzegła tę powieść, ale zgadzam się z Nim, że Teatr Telewizji, nawet

z samej swej natury, nie jest w stanie zaprezentować całego bogactwa tej literatury.

Nie zamierzam wybrzydząć, że tekst został przykrojony na inną miarę, że zamiast elegii powstała jubileuszowa panorama z plejadą znakomitych aktorów. Pomysł przedni, aktualny, a i materiału sporo. Ale, że Lidia Zamkow zatrzymała się wpół drogi, powstała forma telewizyjnie kaleka, efekt gwałtu zadanego obra-

## KOMU SŁAWA, KOMU CHWAŁA?

nej koncepcji i artystycznej konsekwencji. Intencjonalnie wyczuwamy, że reżyserka zdecydowała się na panoramę 25-lecia polskiego między- i powojnia, ale szlachetne intencje w chromiej objawily się postaci: adaptacja składa się z wielkiej mnogości epizodów, a epizody te wydają się być wybierane przypadkowo i dość arbitralnie. Zamkow skacze nerwowo po tekście powieści i oto wybiera: scenę w alkwie Gołabków, watek „Geista”, rozmowy na temat prowadzenia się Walerka Rzymskiego, koncert Elżbietki Szyllerówny, buduarowe dialogi pp. Myszyńskich. Gdzież tu miejsce na gorące polemiki ideologiczne, autentyczne dialogi racji Włodzki Tarty i innych, człowieczeństwo Janka Wiewiórskiego, nie tego z socrealistycznego schematu, ale żywego reprezentanta słusznej idei. Odnoszę wrażenie, jak gdyby koncepcja spektaklu rozwodniła się w wielość rozmaitej, prowieniacji epizodów, wielośłowiu, które nie udźwignęło swej ważnej w Teatrze TV funkcji dramaturgicznej, w kunsztownych dekoracjach. Prawda, większość adaptacji TV wielkiej literatury charakteryzuje się skłonnością do u-

proszczeń, ale tu zabrakło miejsca na to, co ważne — refleksje, sublimację postaw, ład intelektualny. Te efekty osiągnąć można jedynie wielkim wysiłkiem i znakomitą umiejętnością eliminacji.

Zamkow stosuje nawet pewne chwytły reżyserskie, które znamionują wiedzę o rzemiośle, misterne zabiegi z obracającą się postacią, kamera wędrująca pustymi pokojami, które to chwytły mają swoją bogatszą semantykę. Ale w następnych odcinkach jak gdyby zabrakło jej oddechu, a tym samym miejsca na żywotną wyobraźnię i śmiałość inscenizowania. W sumie zapowiadany dramat narodowy przemienił się trochę w dramat aktorów: wspomnę tu tylko, że Leszek Herdegen nietego czuł się w roli mizantropa Myszyńskiego. Złośliwi powiadają, iż dziękował losowi, że akcja nie rozpoczęła się, gdy bohater liczył lat 10. Na specjalną też uwagę zasługuje dystygnowana gra arystokratki Aleksandry Śląskiej i znakomita, żywiołowa kreacja nurworyzki — Słowianki, Anny Seniuk.

Szkoda, że dla jubileuszowej adaptacji nie odnaleziono właściwej i konsekwentnej formuły inscenizacyjnej, a spektakl stał się jeszcze jedną pozycją polskiej szkoły telewizyjnego partolena.

**ELŻBIETA  
LUKASIEWICZ-KRÓLIKOWSKA**

Teatr TV. Jarosław Iwaszkiewicz — „Sława i chwała”. Scenariusz i reżyseria — Lidia Zamkow. Scenografia — Xymena Zaniewska, Mariusz Chwedczuk. Muzyka — Maciej Malecki. Wykonawcy — Aleksandra Śląska, Leszek Herdegen. Wiesława Niemyska, Ryszarda Hanin, Danuta Wodyńska, Józef Duriasz, Edmund Fetting, Anna Seniuk i inni.